

Mądry Wałbrzych po szkodzie

1 lutego 2009

Cofnijmy się pamięcią do roku 1990. Wówczas to Komisja Górnicza NSZZ „Solidarność” Ziemi Wałbrzyskiej w piśmie z dnia 2 lutego wnosi do ministra przemysłu w „solidarnościowym” rządzie, Tadeusza Syryjczyka o – cytuję – „pomoc w przekształceniu gospodarki i przemysłu miasta Wałbrzycha, jak i okolicznych miasteczek”.

Przewodniczący „S” z wałbrzyskich kopalń, Krzysztof Betka do pisma dołącza opracowanie pt. „Opłacalność eksploatacji dolnośląskich kopalń węgla”, a w nim stos wziętych z kapelusza argumentów za zaoraniem kopalń węgla z terenu Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego.

WCZORAJ

Prośbę o likwidację górnictwa węgla na Dolnym Śląsku głęboko bierze sobie do serca pierwszy „solidarnościowy” premier, Tadeusza Mazowiecki. Powołuje on po 8 miesiącach specjalny zespół do spraw likwidacji wałbrzyskich zakładów górniczych. W rozmowach w Warszawie na temat likwidacji kopalń w okręgu wałbrzyskim uczestniczy przedstawiciel Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego „Solidarności” Kazimierz Grajcarek. Zarówno w Wałbrzychu, jak i na rodzimym Śląsku opowiada on, jak to wiele zrobił, by wywalczyć osłony dla zwalnianych pracowników. Panu Grajcarekowi nie przeszkadzało później zamykanie kopalń na Śląsku. Dziś pełni funkcję wiceprzewodniczącego górniczej Sekcji swego związku.

W 1996 r. zamknięta zostaje ostatnia w Wałbrzychu kopalnia. Z pracy w górnictwie zwolnionych zostaje 13 tysięcy osób. To efekt „pomocy”, o którą prosiła Ministerstwo Przemysłu „Solidarność”. Osłon nie ma. Co szczęśliwsi idą na emerytury. Inni na urlopy przedemerytalne, które następnie orzecznicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i tak im odbiorą uzasadniając,

że... z pylicą można dalej pracować, ponieważ choroba ta nie powoduje paraliżu rąk. Za prawdziwych szczęściarzy uznaje się grupę 2,5 tysiąca osób, którym przyznano zasiłki na dwa lata, przez które mogli jakoś wegetować, następnie zasilili grono bezrobotnych. W Wałbrzychu poziom bezrobocia w szczytowym okresie sięga 50 procent!

Miasto, w którym pozamykano największe zakłady pracy, cofa się. Ludzi eksmituje się z powodu nieopłaconych czynszów i rachunków za media. Wiele osób zamieszkuje pobliskie lasy, budując sobie... lepianki! W Wałbrzychu zaczyna brakować gołębi, bo te okazują się być miejscowym przysmakiem. Rośnie przestępczość i „szara strefa”. Przybywa złomiarzy i przewoźników transportowych dokonujących przewozu osób bez licencji. Trzeba sobie jakoś radzić. Byli górnicy wracają do swoich pozamykanych kopalń. Wydobywają węgiel nielegalnie. To tak naprawdę igranie ze śmiercią. Więc zbiera ona obfite żniwo. Lepsze jednak takie ryzyko i przynajmniej nadzieje na jakiś zarobek ze sprzedanego węgla, niż śmierć z głodu. Rodziny trzeba przecież jakoś wykarmić. Modlitwa do Świętej Barbary, kilof w dłoń i nadzieja, że cało wróci się do domu.

Węgiel w biedaszybach fedrują setki osób. Przeszkadza to prezydentowi miasta, Piotrowi Kruczkowskiemu (funkcję pełni i dziś, jako członek PO), który nasyła na byłych górników i policję i straż miejską. Odnotowywane są brutalne pobicia kopiących w biedaszybach.

Górnicy wałbrzyskich biedaszybów organizują się. Przeprowadzają demonstrację, która idzie ulicami miejscowości i dociera pod Urząd Miasta. Prezydent Kruczkowski nie wychodzi do nich. Biorą też udział w 2004 r. w Antyszczycie w Warszawie. I z wałbrzyskiej i ze stołecznej akcji powstaje film dokumentalny.

Dramat wielu byłych górników rozgrywa się na nowo, gdy prezydent Piotr Kruczkowski nakazuje wyłączyć im media, a więc prąd, gaz i wodę i eksmitować. Opisywaliśmy to już. Pomocy

udziela im wówczas WZZ „Sierpień 80”, Polska Partia Pracy i Stowarzyszenie Pomocy Eksmisyjnej. Prezydent podczas kilkusetosobowej pikiety przed magistratem, również nie wychodzi do zgromadzonych.

DZIŚ

Nielegalni kopacze fedrują i dziś. Ich liczba trudna jest do oszacowania. Jedni kopią, drudzy na powierzchni czatują wypatrując patroli. Najgłębsze „kopalnie” sięgają 100 metrów. Są zorganizowani. Mają nawet swoje własne Stowarzyszenie „Biedaszyby”.

Ostatnio z organizacją skontaktowała się górnicza firma z Belgii. Zaproponowała byłym górnikom legalną pracę. Miesięczna pensja ma wynosić 5 tys. złotych, opłacane mają być składki ZUS. Belgowie bardzo zabiegają o polskich biedaszybników, znając ich doświadczenie i wiedząc, że są to specjaliści.

Do Strasburga z kolei skierują swoje skargi ci górnicy, którym polski system odebrał renty przyznane z tytułu choroby zawodowej – pylicy krzemowej. Kiedyś lekarze stwierdzili, że chorób nabawili się przez pracę w kopalni. Teraz obowiązuje wykładnia, że należy im się renta, ale... Ale w zależności od poziomu wydolności płuc. Okazuje się bowiem, że ZUS nie uważa za złe przymuszanie pracowników z pylicą do dalszej pracy. Byli górnicy chcą, by przebadali ich lekarze w Belgii. Kilku pojedzie tam, a jeżeli wyniki okażą się przeciwstawne do tych wydanych przez polskich orzeczników, górnicy zgłoszą się jeszcze raz po renty. Nie wykluczają skierowania sprawy na drogę sądową.

Tymczasem dr Juliusz Bokiej, specjalista chorób płuc z Centrum Pulmonologii i Alergologii w Karpaczu, jednoznacznie stwierdził, że „pylica to choroba nieuleczalna i postępująca”, a ponadto wyklucza z życia zawodowego.

JUTRO

Gdy w ostatnich latach wraca wielka koniunktura na węgiel, w Wałbrzychu na kolejnych sesjach Rady Miasta miejska elita duma jak zrewitalizować, a więc przywrócić do użytku wałbrzyskie kopalnie. Po co je więc zamykano? Czy nie należy dziś rozliczyć tych, którzy za tym obstawali?

Autor: Patryk Kosela

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)